Nr. 322. We Lwowie, wtorek dnia 20 listopada 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 3bis rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

„Skoncentrowana“ taktyka.

Lwów 19 listopada.

Organ „skoncentrowanych“ liberałów krakowskich — którego właściciel dr. Doboszyński nie może ani rusz zdecydować się do tej pory, czy w razie swego wyboru wstąpi lub nie wstąpi do Koła polskiego, a w ciągu dwu tygodni raz zapewniał kraj, iż raczy ewentualnie należeć do Koła, drugi raz znów oświadczył w swej gazecie, że kandyduje tylko na gruncie programu „koncentracji“ — *id est* solidarności Koła nie uznaje — wreszcie świeżo ogłosił *urbi et orbi*, że wstąpi i solidarność uznaje, ale domagać się będzie zmiany statutów Koła — otóż ten organ, czyli *N. Reforma*, usiłuje obecnie prześcignąć swych kommilitonów lwowskich: *Słowo Polskie*, *Kurjer lwowski* pod względem wymyślania fałszów i szczucia opinji wyborców na komitet centralny. W tym celu — na równi z tymi organami antinarodowej opozycji — nie robi sobie zbytnich skrupułów w wyszukaniu okazji, lecz bodaj zmyśli jakiś fakt iluzoryczny, aby mieć asumpt do roztrzekotania się na ten niegodziwy komitet centralny, na tę fortecę stańczykostwa itp. Dowodem taktyki i praktyki tego rodzaju, jest dzisiejszy artykuł wstępny w *N. Reformie* pod zachęcającym nagłówkiem: „Łapka“.

Jak powszechnie wiadomo, komitet centralny nie wydał do tej chwili swej odezwy i wątpimy nawet, czy wybrana *ad hoc* komisja zredagowała go już ostatecznie. Jedynie *Słowo P.* pospieszyło się z opublikowaniem jednego z nieznanej nikomu całości wyrwanego niby ustępu domniemanej odezwy, dotyczącego ważnej uchwały komitetu centr., że mianowicie on popierać będzie każdego kandydata — bez względu na jego barwę polityczną — jeżeli tenże oświadczy się za solidarnością Koła.

Nie dalej, jak 16 bm. w artykule pod napisem: *Obłudne wrzaski*, przepowiedzieliśmy, że prasa opozycyjno-skoncentrowana będzie się czepiała byle pozoru, aby tego rodzaju postanowienie komitetu złośliwie i kłamliwie wynicować i dalej przeciw niemu judzić — i tak się stało niezwłocznie. Pierwsza — jak rzekliśmy — pospieszyła *N. Reforma* z napaścią na komitet, aby zaś miała szersze jeszcze pole do wycieczek i zarzutów, dorobiła sobie na poczekaniu drugi *passus* niewydanej dotychczas odezwy komitetu. Twierdzi mianowicie, że odezwa stawia kandydatom jako drugi, nieodzowny postulat ten warunek, iż oni „przez cały czas swego posłowania w Kole pozostaną.“ W słuszność lub niesłuszność tego rodzaju postulatu nie wchodzimy w tej chwili, bo jakże można szanującemu się pismu wygłaszać krytykę w ważnej, zasadniczej jakiejś kwestji, na podstawie pospolitego *„on dit?“* Ale *N. Reformy*, odkąd stanęła ze *Słowem P.* i *Kurj. lw.* ramię do ramienia w obronie haseł antinarodowych, takie względy widocznie nie krępują... Hejże tedy na Soplicę — bo nuż który z lwowskich koncentrowiczów ją wyprzedzi w głośnem ujadaniu na... księżyc! I w dużym artykule usiłuje wmówić w swoich czytelników, że ów rzekomy postulat komitetu, odnoszący się do ewentualnego pozostania wybranego posła w Kole, przez cały czas jego posłowania, jest „łapką“ na kandydatów poselskich. Motywuje zaś to w ten sposób:

„Komitet centralny pozwala im bowiem, w przystępie „narodowej“ łaskawości upominać się o zmianę statutów Koła, — lecz równocześnie nie pozwala im z niego występować nawet wtedy, gdyby nietylko statutu obecnego nie zmieniono, lecz gdyby inne, dzisiaj przewidzieć się nawet nie dające okoliczności, wystąpienie ich z Koła czyniły ewentualnością nieuchronną. Tkwi więc w tym postulacie *restrictio mentalis*, że konserwatywna większość Koła zostawia sobie wszelką swobodę ruchów i może nawet nie zastosować się do wskazówek sejmowego Koła poselskiego; natomiast ta sama większość konserwatywna krępuje silnie swobodę ruchów tych posłów i swoich członków, którzyby zmiany statutów Koła zażądali. Postulat ten zatem, streszczający się w warunku, że kandydat poselski ma się zobowiązać do pozostania w Kole polskiem przez cały czas posłowania, jest ze strony komitetu centralnego gorszącem (!) nadużyciem stanowiska, jakie sobie w ciągu lat wywalczył, jest objawem rosnącej, w tej instytucji z każdym rokiem zachłanności koteryjnej. — Jeżeli kiedy, to już teraz jawnie podjął się komitet centralny roboty na rzecz jednego tylko stronnictwa konserwatywnego“.

Tak potępiwszy z miejsca w czambuł rzecz jeszcze nie istniejącą — a gdyby nawet w istocie zamierzoną była, to bardzo wiele da sie na jej uzasadnienie przytoczyć — puszcza *Nowa Reforma* wodze swym opozycyjnym halucynacjom, które oczywiście nie mają innego celu, jak byle tylko napiętnować ponownie komitet centralny, jako instytucję służalczą, na wskróś zgubną dla kraju i przyszłej jego reprezentacji wiedeńskiej, stworzoną wyłącznie dla zapewnienia większości mandatów konserwatystom itp. brednie.

Nieraz zastanawiamy się nad tem, co właściwie pobudza prasę opozycyjną do takiej namiętnej, zaślepionej, aż do bezmyślności posuwanej nienawiści przeciw komitetowi centralnemu? Bo, że nie kieruje nią sama jeno — choćby Bóg wie jak krańcowe — różnice przekonań politycznych, to zdaje się nie ulegać wątpliwości! Przychodzimy też wśród głębszej rozwagi nad tą kwestją do mniemania, że chyba *inde ira*, iż komitet centralny nie będzie popierał kandydatur prostych trutniów, albo farbowanymi lisami podszytych karjerowiczów, których spora cyfra szuka wybicia się na wierzch pod opiekuńczemi skrzydłami „koncentracji“. Byle tylko ten komitet wszedł z nimi w jakiś kompromis i dał im bodaj połowę upragnionych przez nich mandatów, a niewątpliwie zupełnie inny wiatr powiałby zaraz z łamów dziennikarskich opozycji.

Zawczesny tryumf.

Socjalistyczny organ *Naprzód* zamieścił niedawno temu artykuł, w którym tryumfująco konstatuje niby, że wszyscy maszyniści austrjackich kolei zszeregowali się pod egidą partji socjalno-demokratycznej, jako jedynej, która ma ich zbawić pod względem polepszenia bytu materjalnego.

Tymczasem, jak się dowiadujemy, specjalnie co do maszynistów lwowskiej dyrekcji kolei państwowej, sprawa przedstawia się wcale inaczej i właśnie dlatego organ partji socjalnodemokratycznej w Galicji, nie ma bynajmniej powodu się cieszyć; nie może być bowiem mowy o ogóle, skoro nie przystąpiła do tej organizacji tak liczna rzesza, jak maszynistów lwowskiej dyrekcji kolejowej. Co więcej, po ogłoszeniu rezolucji, wniesionej na zjeździe maszynistów austrjackich kolei przez dr. Frieda w Czeskiej Trzebowie, którą to rezolucję przyjęli maszyniści wiedeńscy i prascy, — maszyniści z okręgu dyrekcji lwowskiej na posiedzeniach odbytych w Przemyślu, we Lwowie i w Stryju postanowili, że: nie zgadzają się na organizację pod opieką partji socjalno-demokratycznej i stoją dalej na punkcie rezolucji powziętej na kongresie w Pradze, t. j. domagania się polepszenia bytu, bez jakiegolwiek łączenia się z politycznemi partjami.

Takie stanowisko wobec zakusów socjalistów zajęli maszyniści państwowych kolei w lwowskiej dyrekcji. Zastrzegli się oni tem jak najbardziej stanowczo, że nie mają i nie chcą mieć nic wspólnego z opiekunami nieproszonymi z pod „czerwonego sztandaru“ i że, jeżeli walczą o polepszenie bytu materjalnego, czynią to oparci na własnych siłach, z pełną świadomością swych praw i — obowiązków.

Cała ta jednak kwestja rzuca bądź co bądź ciekawe światło na robotę partji socjalno-demokratycznej, która niejednokrotnie — jak się okazuje — bez wiedzy i bez woli interesowanych przemawia w ich imieniu i poprostu prawem kaduka anektuje dla siebie całe warstwy pracujące, a potem się chwali tem, jakie to ogromne zastępy robotnicze słuchają jej komendy i pod jej sztandarem idą. Są to jednak przeważnie puste gwary i hałasy. Kiedy się te krzyki potrosze uciszą, pokazuje się, że zwyczajnie bywa ledwie część prawdy w tem, o czem szeroko i długo krzyczały organa socjałów.

Ostatni dzień wystawy.

Paryż 15 listopada.

Wystawa zamknięta! Słońce ulitowało się nad jej agonią i po dniach szarych i smutnych, sypnęło z nieba złote smugi światła. Jeszcze raz zajaśniała w przepychu blasków, pragnąc zostawić Paryżowi dobre wspomnienie swej urody i wdzięku! Jutro ozwie się suchy łoskot młotów i oskardów i fantastyczne „Cosmopolis“, miasto dziwnych pałaców i gmachów, zamieni się w jedno wielkie cmentarzysko!...

Żałobę po wystawie przywdzieją przedewszystkiem przedsiębiorcy i spekulanci, którym w spadku zostają się olbrzymie minusy. W zeszłym tygodniu p. Millerand rozesłał niemniej jak trzy tysiące wezwań do sądu przeciw koncesjonarjuszom. Straty niektórych przedsięwzięć są wprost bajeczne; towarzystwo wagonów sypialnych, które urządziło restaurację t. zw. „transsibirien“ i wzniosło w dzielnicy Trocadero na czas wystawy specjalne hotele, zamyka bilans niedoborem pięciu miljonów franków. Chodnik ruchomy przyprawił dwie kompanie o bankructwo. Ogromna większość restauratorów i impresarjów widowisk wystawowych, zostawia na placu wystawowym fortuny... Ogólny płacz i zgrzytanie zębów!

Teraz rozpoczną się pomstowania na pp.: Milleranda i Picard'a. Wydzierżawiali nam place po takich cenach, że było niemożliwem wyjść na swoje! To prawda, drodzy panowie, ale czy was kto zmuszał do przyjmowania trudnych warunków? Wysokie ceny powodowali sami przedsiębiorcy, przelicytowywując się wzajemnie. Wystawa obudziła gorączkę spekulacyjną, w której zapomniano o wszelkiej rachunkowości. Ciskano miljonowe sumy w najryzykowniejsze przedsiębiorstwa, nie oglądając się wcale, czy dochody mogą je zwrócić. Cornély w *Figarze* daje przykład: Jeden z restauratorów pierwszorzędnych urządził swój zakład z takim przepychem, że gdyby przez cały czas wystawy od rana do wieczora wszystkie stoliki oblegali goście i płacili bez wahania potrójne ceny, jeszcze nie wróciłyby się koszta. Wogóle koncesjonarjusze zdawali się liczyć, iż tłum przybywający na wystawę, składać się będzie wyłącznie z miljonerów, że na Pola Marsowe Jowisz zstąpi w złotym deszczu Danay... To był błąd kardynalny, który stał się główną przyczyną krachu! Ciżba zwiedzających wystawę okazała się demokratyczną i ci przedsiębiorcy, którzy rachowali na klijentów o skromnych zasobach, osiągnęli pokaźne zyski. Pierwszorzędne, bardzo drogie restauracje, świeciły pustkami; natomiast jeden kiosk sprzedawał dziennie za dwa tysiące franków zwykłych „butersznytów“, przynosząc właścicielowi duży majątek.

Przedsiębiorcy teatralni uważali, iż wystawa stanowi wyjątkową sposobność do darcia łyka z publiczności. Ceny miejsc ponaznaczali bardzo wysokie, o przedstawienia nie troszczyli się wcale. Zdawało im się, że pierwsza lepsza heca będzie ściągała tłumy. Za wstęp na liche widowisko, trwające 20—25 minut, żądali po 3 i 5 franków. Publiczność przekonała się szybko o wartości towaru i zaczęła unikać zabaw przecenionych. Lecz, gdy zjawiła się trupa japońska Sady Yacco i zaprodukowała przedstawienie iście zajmujące, teatrzyk był stale wypełniany. Spekulanci, którzy za towar lichy chcieli brać wielkie pieniądze, pobankrutowali. Impresarjo drużyny japońskiej zrobił świetne interesy.

Wina tedy olbrzymich strat w większej części spada na samych przedsiębiorców, których chciwość nadmierna została w ten sposób ukaraną. Nie idzie jednak zatem, aby i organizatorowie wystawy byli bez błędu. P. Picard, mąż poważnego umysłu, zbyt mało troszczył się o rozrywki i zabawy. Przez pierwsze cztery miesiące poprzestawano na dość rzadkich iluminacjach. Wystawę zwiedzano; bawić się publiczność szła gdzieindziej. Łatwo pojąć, jak w ten sposób zostały zawiedzione rachuby restauratorów. Dopiero we wrześniu komisarjat generalny spostrzegł fałszywość tej taktyki, spróbował utworzyć specjalną komisję zabaw. Było za późno. Wczesne wieczory i obniżenie się temperatury odstręczały tłum od dłuższego pobytu na placu powystawowym.

Dlatego p. Picard, mimo niezaprzeczonych zasług, jakie położył, nie zjednał sobie szerszej popularności. Nie zdobyła mu jej nawet ostatnia próba: pozwolenie na bezpłatny wstęp na wystawę w ciągu jednego dnia. Zarząd wystawy chciał w ten sposób umożliwić najuboższym warstwom ludności zwiedzenie skarbów przemysłu i sztuki. Lecz wybrał na tę uroczystość... dzień powszedni. Rezultat był taki, że ludność robotnicza, tj. ta, dla której zrobiono ową ofiarę, nie przybyła wcale: z „darmochy“ korzystała sfera mieszczańska, która w każdym razie byłaby tego dnia odwiedziła wystawę. Dla robotnika strata zarobku dziennego nie opłaca się nigdy wygraną biletu wejścia, który od wielu tygodni kosztuje 15 centymów, czyli trochę więcej, niż 7 cent.

Lecz dzień dzisiejszy nie jest właściwym do czynienia wyrzutów i powtarzania gorzkich skarg. Dzisiaj ostatni dzień wystawy. Choć obcy jestem w Paryżu, lubo z życiem tutejszem nie łączą mnie żadne bliższe węzły, nie mogę się obronić uczuciu smutku i żalu. Żegnaj piękna „Cosmopolis“, miasto dziwnych pałaców i gmachów, żegnaj nowoczesna wieżo Babel!...

Z naszych stosunków sanitarnych.

Lwów 19 listopada.

(*w*) Jużto jest zwykła kolej rzeczy na świecie, że kiedy bieda wsiądzie na kark, zaczyna się na gwałt wyszukiwać jej bliższe i dalsze przyczyny, nazywać je po imieniu, ba nawet na serjo zastanawiać się nad usunięciem tych przyczyn. Jota w jotę mamy to wszystko we Lwowie. Na porządku dziennym sprawa tyfusu.

Mimowoli przypomina się przysłowie o Polaku mądrym po szkodzie. Co zaś jest najgorszą stroną smutnych u nas stosunków sanitarnych, to to, iż złe najbardziej dotyka i mści się na klasach najuboższych. Źle odżywiani, w brudzie i niechlujstwie żyjący biedni ludzie, tem samem są jak najmniej odporni wobec bakcylów tyfusowych.

Krążą pogłoski, że magistrat lwowski uporawszy się z wyborami, chce się na serjo zająć organizacją kuchen ruchomych, kąpieli ludowych i tanich pomieszkań... Zobaczymy, kiedy to się stanie...

Gdyby tak naprawdę być miało, (daj to Boże...), byłyby to tzw. środki prewencyjne, bardzo skuteczne i kto wie, czy nie jedyne. Chcemy jednak na tem miejscu uwagę zwrócić jeszcze na jedną rzecz: Równie piekącą dla magistratu powinna być sprawa reorganizacji tzw. desinfekcji miejskiej. Instytuty desinfekcyjne, takie, jakie posiada dziś Paryż, Berlin, Wiedeń i każde większe miasto europejskie, odpowiadają wszelkim wymogom współczesnej hygjeny. Lwów ma również pretensje do miasta europejskiego, na punkcie teatru (półtora miljona), rzeźni miejskiej (półtora miljona), itd., słowem, na każdym punkcie, tylko nie na punkcie desinfekcji miejskiej.

Wiecie, jak wygląda we Lwowie u nas urzędowy instytut desinfekcyjny?... Oto reprezentowany on jest — przez funkcjonarjusza miejskiego. Dziwoląg ten, łatwo rozróżnić się dający po olbrzymim czerwonym nosie, a którego mózg znajduje się w stanie chronicznego podrażnienia alkoholicznego, gdy tylko zwietrzy w jakiem mieszkaniu obecność tyfusu albo szkarlatyny, wpada tam wśród okrutnego „teremtetowania“, w poczuciu swej urzędowej władzy, zapowiada „taką desinfekcję wszystkiego, jakiej jeszcze świat nie widział“ i grozi, że chorego musi „natychmiast sakumpak transpirować do śpitala“.

Następują targi i pakta pokojowe z groźnym reprezentantem niszcząco-desinfekcyjnej władzy, przy końcu których dziwoląg czerwono-nosy nagle (!!) łagodnieje jak baranek, na sprzedaż pędzony i wspaniałomyślnie ustępuje. Są wypadki jednak, że cerber ten „zmuszony“ jest — jak twierdzi — przystąpić do urzędowania. Wówczas następuje istna sekatura Bogu ducha winnej publiczności. Jeżeli to jest mieszkanie biednego, pada ofiarą ostatnia poduszka i kołdra; jeżeli salon wytwornie urządzony, padają ofiarą kosztowne meble, obrazy i portiery.

Stanowczo naszem zdaniem publiczność ma rację, jeśli protestuje przeciw podobnemu systemowi desinfekcyjnemu, który jest niczem innem, jak tylko kpinami w porównaniem z tem, co ma Paryż, Berlin i inne miasta europejskie.

Dlaczego desinfekcja a wandalizm mają być we Lwowie synonimem, Bogu to tylko i magistratowi lwowskiemu wiadomo. Przecie kierownik desinfekcji przymusowej powinien, jeśli już nie jest lekarzem, mieć co najmniej ukończony kurs bakterjologiczny! Również tajemnicą dla wszystkich jest fakt, czemu funkcjonarjusz, desinfekcję po Lwowie wykonujący, mimo kilkakrotnych dyscyplinarek i tylu doniesień przeciw niemu, wciąż jest na urzędzie swym cierpiany.

Znamy z praktyki tego funkcjonarjusza sanitarnego, wspaniały, prawdziwie szekspirowsko-komiczny przykład: Jeden z lekarzy miejskich miał materace mocno poniszczone przez mole. Odesłał je tedy do „Instytutu desinfekcyjnego miejskiego“ (!) celem zniszczenia szkodników. Po paru dniach odebrał je z zapewnieniem, że materace jego poddano bardzo dokładnej desinfekcji. To jednak wcale nie przeszkadzało, aby mole w czasie odbioru materaców z rąk owego funkcjonarjusza najspokojniej dalej sobie po nich urządzały sympatyczną promenadę. Widać potrzebowały orzeźwienia świeżem powietrzem po nieszkodliwem upojeniu.

Wypadałoby z porządku rzeczy, odpowiedzialnym zrobić za taki stan osobę fizyka miejskiego, jako bezpośredniego szefa i władcy tego funcjonarjusza. Ale nam tego nieszczęsnego fizyka miejskiego już trochę żal, bo ostatecznie...

W rezultacie bowiem, fizyk ten jest, jakim go chcieli i chcą mieć stu radnych kr. st. m. Lwowa. A to tak trudno czasem wybrnąć z dylematu życiowego, zwanego po gospodarsku „między młotem a kowadłem“...

Fizyk miejski, chcąc dogodzić temu, czy

---

(16)

POMYŁKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

ANTONINĘ MATUSZEWICOWĄ.

Baron Surmiecki w jednej chwili stanął pod drzwiami poety, zapukał lekko, lecz wnet opamiętał się i nie chcąc, by go wzięto za kogo innego, grubym, zmienionym przez wzruszenie głosem zapytał:

— Czy można?

Drzwi się otworzyły, stanął w nich Henryk Głowaniecki.

— Kto tam?

Zdumionem, gniewnem spojrzeniem zmierzył barona, który mu tak nie w porę przybywał. Nie wpuścił go do pokoju, nie podał mu nawet ręki, ukłonił się tylko sztywnie i z tajoną niecierpliwością, oziębłe przemówił:

— Przepraszam pana, szanowny baronie, ale w tej chwili nie mogę pana przyjąć, oczekuję innych odwiedzin i proszę, abyś pan był na tyle uprzejmym i dom ten opuścił. Przecież pan pojmuje, że... czasem... a znam dyskrecję pana.

— Na nią pan liczyć możesz, ale ja panu muszę słów kilka powiedzieć, a tu w przedpokoju ktoś nas usłyszeć może.

— Nie ma obawy, mój sąsiad prawie zawsze nieobecny — odrzekł poeta, od drzwi nie odstępując — proszę tylko, bądź pan zwięzłym.

— Tu o nią chodzi! — wyszeptał baron.

— Co? O kogo? Nie rozumiem! — zniżonym głosem odpowiedział Henryk.

— O panią Bertę...

Poeta mimowoli cofnął się, dozwalając w ten sposób wejść baronowi do pokoju.

— Co się stało? — wyjąkał zmięszany.

— To, że oboje mało co nie padliście ofiarą nikczemności i przewrotności ludzkiej. — Baron mówił cicho, ale w głosie jego brzmiała tak szczera nuta niepokoju i oburzenia, że wrażliwa dusza poety odczuła, odgadła instynktownie, że niebezpieczeństwo musi być poważne.

— Wejdź pan!

— Nie, nie, lepiej rozmawiajmy tutaj, przy drzwiach i to szeptem — odrzekł baron. — Podsłuchania pan się nie obawiasz, a wiesz pan, kto jest twoim sąsiadem? Pan Zenon Sknerski, u którego w tej chwili znajduje się zaproszona przez niego hr. Radziecka!

— Boże! czyż to podobne?... Więc...

— Więc zaczynasz pan pojmować! Nic pan nie wiedziałeś o tem miłem sąsiedztwie, nieprawdaż, które nie jest wypadkowe, ręczę panu...

— Ależ to sam Sknerski to mieszkanie nastręczył mi przez swego faktora!

— Wiem, pamiętam, żeś pan o tem wspominał. Ale i tego pan nie wiesz jeszcze, że to z jego namowy hrabina dom swój ci zamknęła.

— Przecież on tyle przyjaźni zawsze mi okazywał!

— Grał komedję dla łatwiejszego przeprowadzenia swych niecnych planów.

— Ależ do czegoż dążył właściwie?

— Do... do tego, — odrzekł baron z pewnem wahaniem i bolesnym skurczem twarzy — aby tu was pokazać hrabinie... razem, aby raz na zawsze siostrzenicę od niej usunąć, a jej majątek zdobyć dla siebie.

— Podły!

— Cicho na Boga!

— Co począć? Ach! głowę tracę, przebacz baronie, ja wyjść muszę...

— Ona czeka na ulicy, uprzedziłem ją.

— Ach! więc pan wiesz... więc ona tu...

— Wiem, przeczułem... Gdyby za późno nie było, byłbym pana tylko uprzedził, aby jej oszczędzić spotkania się ze mną teraz i...

— Biedna!... Baronie, nie sądź jej niesprawiedliwie, ona tak niechętnie przystała na przyjście do mnie, tyle ją to kosztowało, że...

— Że mimo, iż pan jesteś okrzyczanym cynikiem, byłbyś ją uszanował. To samo w tej chwili pani Bercie mówiłem, że przeciwko jej woli...

— Nigdy!... Zresztą... może i lepiej, że się tak stało... dla niej!

— O tak! wierz mi pan, to nie kobieta przeciętna, nie salonowa syrena, ona chwilę szału mogłaby później życiem przepłacić.

— Tak... to kobieta cnotliwa, prawdziwie cnotliwa, muszę w to wierzyć, ja co w nic nie wierzę.

— Tylko w zasady honoru i szlachetności.

— Baronie, o ile pan wyżej odemnie stoisz pod tym względem!

— Mamy tylko inne pojęcia! Ale tam ona czeka, chodź pan, weź płaszcz i kapelusz i cicho zejdźmy ze schodów, mam pewną myśl, plan. Wiesz pan, przysiągłbym, że szanowny pan Zenon ma jakiś punkt obserwacyjny ze swego pokoju na pańskie pomieszkanie!

— Teraz nieby mnie nie zdziwiło ze strony tego łotra. Baronie, ale czy mój widok... teraz... jakżeż ja ją powitam?

— Jako dobry, szczery przyjaciel, bo przecież nie wątpię, że pan nim jesteś. I wierz mi, kochany panie Henryku, że z jej usposobieniem, z jej zasadami, z jej zapatrywaniami na życie, a z twoją subtelną wrażliwością i charakterem do gruntu szlachetnym, ta rola będzie dla ciebie przyjemniejszą i odpowiedniejszą.

Młodzieniec odczuł prawdę słów tych, pod wpływem tej całej rozmowy, dzika namiętność jego gdzieś uleciała bezpowrotnie, a w sercu zatliła obok uczucia żalu nieokreślonego, jasna iskra szczerej przyjaźni. To też, gdy z bramy wychodzili, z prawdziwą wdzięcznością dłoń barona uścisnął i szepnął:

— Dziękuję panu!

Bezwiednie te same słowa usta ich wymówiły! pomyślał baron i mimowoli westchnął boleśnie.

* * *

Hrabina Radziecka już od pół godziny bawiła w kancelarji p. Sknerskiego; nie mogąc się doczekać barona, pojechała sama i przerzuciwszy dla ceremonji księgi rachunkowe, które przed nią p. Zenon położył, powstała, by go pożegnać, nie chcąc zabierać mu dłużej drogiego czasu, jak się wyraziła.

Ale gospodarz oburzył się na taki pospiech, ze słodkim uśmiechem zapewniał, że jest nad wyraz szczęśliwy, iż może choć raz ją u siebie ugościć. Przyniósł z drugiego pokoju przygotowaną już pierwej widocznie herbatę i ciastka i starał się ożywioną rozmową, przedstawiając hrabinie dokładnie swoje dalsze filantropijne plany, zająć ją na tyle, aby o odejściu nie myślała.

— Czy pani hrabina wie — zagadnął nagle — kto jest moim sąsiadem? Pan Henryk Głowaniecki!

— Ach, on? Rozumiem teraz, dlaczego raptem kochany pan tak ochłódł w swej przyjaźni dla niego, że aż mi doradził nie przyjmować więcej jego wizyt. Zapewne zbadał pan dokładnie jego sposób życia, który budującym być nie musi, sądząc podług zasad, jakie wygłasza!

— Ależ hrabino, na co ciągle mówić, że ja to pani doradziłem, nie chcę, by ludzie o tem wiedzieli. Przecież on dla pani zawsze był niesympatycznym.

— Tak, ale ze względu na Bertę przyjmowałam go, nie chciałam jej robić przykrości, zmuszając ją do zaniechania tej znajomości, która jej była miłą.

— Czyż pani hrabina sądzi, że pani Lidzińska znajomości tej zaniecha?

— Naturalnie. Gdzież go teraz widywać będzie?

W tej chwili przytłumiony szept w mieszkaniu sąsiada doszedł uszu p. Zenona. Dziki błysk tryumfu zaświecił w jego zielonawych źrenicach, uśmiech zadowolenia przebiegł po bladej twarzy, zbliżał się do ściany, do której hrabina siedziała obrócona plecami, odjął z niej mały obrazek św. Antoniego, a na tem miejscu ukazał się w murze okrągły otwór wielkości dłoni. Sknerski zagłębił w nim swe haczykowate palce i po chwili wyciągnął stamtąd spory kawał bibuły zmiętej, ukrył ją czemprędzej w kieszeni surduta, spojrzał w otwór, uśmiechnął się ironicznie i powrócił do stołu, przy którym hrabina przerzucała fotografie. Starał się nie zdradzić radości, która jego piękną duszę zapełni, gdy zobaczy wyraźnie przez zaimprowizowaną lupę wyniosłą postać pani Berty. Że się nie mylił, był tego pewnym.

— Gdzie go widywać będzie? — przemówił, cicho odpowiadając dopiero teraz na zapytanie hrabiny. — O pani droga jest bardzo naiwną, jeżeli sądzi, że młode kobiety radzić sobie nie umieją. Tylko proszę, hrabino, mówmy szeptem, czemu, potem pani wytłumaczę. (*C. d. n.*).

owemu radnemu, działał zwykle według metody, aby wilk był syty i koza cała. Ale taki system się mści. Bo w rezultacie wyrobiła się tego rodzaju sytuacja, że fizyk miejski stał się tem przysłowiowem pochyłem drzewem, po którem kozy i protegowane capy wciąż skaczą. Historja ostatnich lat uczy, że największych okropności sanitarnych na punkcie takiego np. wyrabiania dla siebie i dla protegowanych konsensów dla ziejących wilgocią świeżo wybudowanych kamienic, otwierania studzien podwórzowych ze szkodliwą wodą, itd., dopuszczali się zwykle... radni. Stąd dużo racji miał ten, kto ukuł aforyzm, iż największymi nieprzyjaciółmi miasta w wielu wypadkach są właśnie niektórzy jego... reprezentanci w radzie.

Dlatego to pesymizm będzie w nas długo jeszcze wzbierał, bo nie widzimy w tej mierze nadziei polepszenia się stosunków. Lwów będzie tak długo na punkcie sanitarnym kulał, póki radni będą trzymać fizyka miejskiego w garści swych wpływów i stosuneczków.

W swoim czasie fizyk miejski bardzo pilnie chadzał na rozmaite posiedzenia, aby tam co zrobić. Jednak, gdy co kiedy wniósł i zaproponował, zawsze go radcy miejscy przegłosowali. Więc w końcu dał wszystkiemu pokój. I słusznie...

A Lwów tymczasem brnie w okropnościach sanitarnych po uszy. Bo jakże nie ma brnąć, kiedy fizyk jest mitycznym tylko cieniem bez władzy, gdy radcy miejscy są mądrzejsi sanitarnie od fizyka, gdy dyrektorem instytutu desinfekcyjnego jest zawsze chwiejny w nogach z czerwonym nosem funkcjonarjusz itd.

Jakże tu tedy nie być nieuleczalnym pessymistą, gdy człek na to wszystko patrzy i wśród takiego „środowiska“ żyje?“...

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 20 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Czytelnia dla kobiet (Batorego 11) godz. 7 wiecz. dr. E. Merczyński: „Hygiena dziecka“ (wstęp wyłącznie dla kobiet). — Szkoła realna (Kamienna 3) godz. 7 wiecz. prof. dr. J. Nusbaum: „Wstęp do anatomji porównawczej.“

Teatr miejski: Rigoletto“, opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (20): Feliksa de Wal. Wschód słońca o godzinie 7 minut 22, zachód o godzinie 4 minut 10.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami sądowymi: komendanta posterunku tyt. wachmistrza żandarmerji w Dobczycach Franciszka Michowskiego dla Brzostka, ogniomistrza przy składzie materjałów artyleryjskich w Krakowie Kazimierza Wojnę dla Gorlic i podoficera rachunkowego 17 pułku obr. kraj. w Jarosławiu Jakóba Pileckiego dla Pilzna.

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł oficjałów kancelaryjnych: Ignacego Mikulskiego w Jaworznie i Marcina Kassiana w Ślemieniu na własną ich prośbę pierwszego do Nowego Sącza, drugiego do Rzeszowa, tudzież przeniósł kancelistów sądowych: Andrzeja Czerniawskiego z Gorlic do Jaworzna, a Władysława Jędrzejowskiego z Wieliczki do Ślemienia.

W sprawie epidemji tyfusu odbył wczoraj magistrat lwowski kilkugodzinne posiedzenie, na którem, po przeprowadzeniu obszernej dyskusji, uchwalono:

1. Powołać do ciągłego urzędowania dzielnicowe komisje sanitarne, z prawem egzekutywy. Komisje te składają się: z delegata rady miejskiej, lekarza miejskiego, komisarza dzielnicy, lub jego zastępcy i technicznego inspicjenta dzielnicy.

2. Przydzielić do departamentu sanitarnego osobnego urzędnika, którego prezydent miasta wyznaczył w osobie komisarza konceptowego Pawłowskiego, do specjalnego załatwiania spraw, tyczących się epidemji.

3. Perjodycznie badać jakość wody we wszystkich studniach publicznych i prywatnych.

4. Sprawić dla ludzi zajętych czyszczeniem źródeł i basenów, osobne ubrania i obuwie kauczukowe.

Prezydent miasta zarządził posiedzenie sekcji sanitarnej na poniedziałek, na wtorek zaś posiedzenie miejskiej rady zdrowia.

Tyfus we Lwowie. Wczoraj zaszły 4 nowe wypadki tyfusu, a mianowicie dwa w rejonie epidemicznym, przy ulicy Blacharskiej l. 7, zarobnik i przy ulicy Czarnieckiego l. 20, słuchacz praw, — dwa wypadki zaś sporadyczne przy ulicy Pod Dębem l. 18, gdzie zachorował na tyfus słuchacz politechniki i jego siostra.

Zgromadzenie gremium aptekarzy. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem p. Piepesa-Poratyńskiego zgromadzenie gremium aptekarzy Galicji wschodniej. Po przyjęciu sprawozdania za rok ubiegły p. Sklepiński, wiceprezes gremium, złożył sprawozdanie z ankiety ministerjalnej w Wiedniu w sprawie reformy zawodu aptekarskiego. Na wniosek p. Ruckera podziękowano p. Sklepińskiemu za udział w ankiecie, oraz p. Poratyńskiemu, który brał udział w ankiecie, jako członek komisji sanitarnej parlamentu.

Dr. Rucker ponadto, po dłuższem umotywowaniu, domagał się uchwalenia rezolucji, a mianowicie:

„Walne zgromadzenie wzywa zarząd gremjalny, aby wziął inicjatywę w organizacji łącznej akcji gremjów austrjackich, celem spowodowania ministerstwa spraw wewnętrznych do rozpoczęcia akcji w zawodzie aptekarskim od wydania ustawy o ogólnym austrjackim funduszu pensyjnym dla wszystkich członków zawodu aptekarskiego.“

Rezolucję tę po krótkiej dyskusji uchwalono, wraz z dodatkiem p. Sklepińskiego, aby zarząd gremium udał się w tej sprawie do ref. sanit. p. Merunowicza i do namiestnika, przedstawił im odnośny memorjał i domagał się, by rząd zaprowadził obowiązkowe ubezpieczenie na starość wszystkich aptekarzy, tak pracodawców, jakoteż pracujących. Memorjał ten ma być rozesłany wszystkim gremium austrjackim.

W sprawie wniosku zarządu co do petycji o ustanowienie fachowych referentów farmacji — postanowiono domagać się u rządu, ażeby był jeden referent przy ministerstwie spraw wewnętrznych, podreferenci zaś przy władzach krajowych.

Do komisji egzaminacyjnej wybrani zostali pp.: dr. Rucker, dr. Mikolasch, Sklepiński.

Do komisji kontrolującej: Łazowski, Wewiórski, Beiser.

Do komisji kwalifikacyjnej: Sklepiński, Wewiórski, Rucker, Brückner, Noss, Kulak, Krzyżanowski, Ehrbar.

Na wniosek apt. Lachowicza z poprawką p. Sklepińskiego, uchwalono ze względu na współpracowników: Byłoby pożądanem, ażeby w miejscowościach, w których porozumienie wszystkich aptekarzy w tym kierunku jest możliwem, zamykano apteki o 9 wieczorem, a otwierano o 7 rano.

Uroczysty wieczór urządzony na cześć Słowackiego w Czytelni katolickiej, wypadł bardzo dobrze. Publiczność zebrała się bardzo licznie. Słowo wstępne o poezji Słowackiego wygłosił dr. Flach. Nagrodzono go hucznym oklaskiem. Dalszy program wieczorku dobrany nadzwyczaj starannie, wykonany był wybornie. Na skrzypcach grał p. Z. Dzikowski, na fortepianie p. Wł. Huzar. Śpiewał p. Sack, deklamował p. Z. Kubicki. Obchód zakończył chór akademicki odśpiewaniem „Cichej nocy“ Swenborna.

Na ostatniem posiedzeniu dyrekcji lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych odbyło się stosownie do postanowień § 9 statutu tegoż towarzystwa wylosowanie sześciu członków, poczem przystąpiono do wyborów uzupełniających. W miejsce wylosowanych wybrano do składu dyrekcji pp.: profesora dra Jana Boloza Antoniewicza (ponownie), artystę-malarza Stanisława Dębickiego, artystę-malarza Juljana Makarewicza (ponownie), radnego Karola Schayera (ponownie), publicystę Kazimierza Skrzyńskiego, profesora dra Ernesta Tilla (ponownie) i starszego radcę dra Alfreda Zygadłowicza (ponownie). W miejscu zmarłego członka śp. Karola Młodnickiego, wybrano do grona dyrekcji artystę malarza p. Tadeusza Popiela, wiceprezesostwo z ś. po śp. Karolu Młodnickim, objął artysta malarz i profesor państw. szkoły przemysł. p. Stanisław Rejchan.

Delegatami gal. Towarzystwa kred. ziemskiego zostali dalej wybrani: w okręgu śniatyńsko-kosowskim p. Stefan Moysa; w rzeszowskim p. Stanisław Jędrzejowicz, a zastępcą p. Stanisław Dydyński; w sanockim pp. Włodz. Truskolaski i Władysław Wiktor; w horodeńskim pp. Antoni Teodorowicz i Kajetan Passakas; w lwowskim pp. Juljan Puzyna i Konstanty Brunicki: w tłumackim p. Antoni Abgarowicz delegatem, a zastępcą p. Jan Jakubowicz; w zbaraskim p. Mieczysław Konopacki, a zastępcą dr. Tadeusz Niementowski; w trembowelskim Jerzy hr. Dunin Borkowski delegatem, a p. Adam Mysłakowski zastępcą; w starosamborskim p. Stanisław Agopsowicz delegatem, a p. Błażej Rudnicki zastępcą; w samborskim p. Ludwik Balicki delegatem, a p. Stanisław Tworkowski zastępcą; w złoczowskim p. Kazimierz Obertyński delegatem, a zastępcą p. Oskar Schnell; w kamioneckim p. Stanisław Łodyński delegatem, a p. Roman Ujejski zastępcą: w kołomyjskim p. Stanisław Jasiński delegatem, a zastępcą Roman kniaź Puzyna; w kałuskim p. Stanisław Komornicki delegatem, a p. Skarzyński zastępcą; w krośnieńskim p. August Gorayski delegatem, a p. August Stojowski zastępcą; w mieleckim p. Mieczysław Artwiński delegatem, a p. Władysław Trzecieski zastępcą. Z innych okręgów nie nadesłano jeszcze aktów wyborczych.

Stajenna woń, unosząca się po całem śródmieściu stolicy — coś podobnego tylko we Lwowie możliwe. Mowa o placu Marjackim, słusznie niedawno nazwanym przez naszego korespondenta z Krakowa, sercem Lwowa, koncentrującem w sobie wszystkie arterje ruchu osobowego miasta. Woń tę wydzielają i produkują konie fiakierskie, okalające wokoło śliczny skwer placu Marjackiego i rozciągające się drugim rzędem niemal od gmachu Kasy oszczędności aż po Bank hipoteczny.

Wobec tego, że dorożki w tych miejscach zajmują swe stanowiska niemal przez dzień cały, a przeważnie także i w nocy, bezpośrednią tego konsekwencją jest fakt, iż plac Marjacki i integralna część ulicy Karola Ludwika z jednej strony nabrały własności co najmniej jakiegoś bagna na punkcie woni nieprzyjemnej, wstrętnej, roznoszącej zapachy stajenne wśród najbardziej eleganckiej publiczności, przechadzającej się po „corsie.“

Komisja sanitarna nasza jednak nie wiele się tem martwi. Cóż ją to może obchodzić, że tam ktoś mieszkający w centrum miasta i opłacający za mieszkanie bajecznie drogie pieniądze, nie może wprost okna otworzyć na pierwszorzędną ulicę Karola Ludwika aby nie napełnić mieszkania wonią stajenną. A przecież zapobieganie tego rodzaju okropnościom sanitarnym jest jej pierwszym obowiązkiem. Trochę więcej desinfekcji, regularnej, częstszej i stałej, położenie bruku asfaltowego w tem miejscu i zmywanie tego z pewnością klęskę tę placu Marjackiego, nieuniknioną zresztą, zredukowałoby *ad minimum*. A tego przecie wymagać od niej mamy wszelkie prawo. Prosimy bardzo p. wiceprezydenta Michalskiego, aby zechciał zająć się tą sprawą i usunął te nieporządki.

Koszta wyprawy austrjackiej do Chin mają wynosić dotychczas — jak zapewnia *Pester Lloyd* — 3 miljony koron.

Na wiec poczmistrzów, ekspedjentów i ekspedytorów pocztowych Galicji, który odbędzie się dnia 25 bm. w Rzeszowie, zapowiedzieli przybycie delegaci stowarzyszeń pocztowych z Pragi i Wiednia.

„Cywilizatorowie“ ludu. Jaką bronią walczy „uczony“ pan Daszyński o swój mandat, przekonać się można z wyzwisk, jakiemi obrzuca swego kontrkandydata i tych, którzy go popierają, w *Naprzodzie*. Dla wiecznej rzeczy pamięci i izby w przyszłości, by wiedziano kto wprowadza w prasę polską zdziczenie, przytaczamy szereg wyzwisk, zebranych z dwóch tylko numerów *Naprzodu*, skierowanych pod adresem kontrkandydata pana Daszyńskiego i kilku jego przyjaciół, czy agitatorów. Oto bukiet: „bandyta, bocian korupcji, kryminalista (2 razy), kryminalne indywiduum, lichwiarz, lumpenproletarjusze, Hyeny dziennikarskie, pijak (2 razy), zbrodniarz, złodziej (4 razy), zgraja, pijanica, rzezimieszek (3 razy), oszust (2 razy), pospolity drab, zbój, morderca“. Na dwa numera *Naprzodu*, chyba dość.

Straszny wypadek. Z Marjampola donoszą 13 bm.: Dziś zdarzył się tu na przedmieściu straszny wypadek. Oto chory na tyfus Grzegorz Zając, gospodarz, wśród gorączki chwyciwszy siekierę, ciął trzykrotnie żonę swoją w głowę, przebijając czaszkę i wyrębując kawałek mózgu. Chorej rany zaszył tutejszy troskliwy lekarz, dr. Orzechowski i postarał się o przewiezienie jej do prywatnego szpitala Sióstr Miłosierdzia, jednak nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu, wskutek wycięcia kawałka mózgu. Chorego zaś Zająca, związanego trzymają pod nadzorem, gdyż odgraża się, że porąbie jeszcze swoje jedyne dziecko.

Charakterystyczną sprawę, jak donosi *Warsz. Dniewn.*, rozpatrywał w tych dniach jeden z sędziów pokoju miasta Warszawy. Przed sądem stawała w charakterze obwinionej o kradzież staruszka w bardzo podeszłym wieku, która nietylko, że przyznała się do winy, ale otwarcie oświadczyła, że kradzież popełniła tylko dlatego, aby mogła dostać się do więzienia, ponieważ wskutek starości pracować nie może, a do przytułku przyjąć jej nie chcą, bo nie ma protekcji. „Jeżeli pan sędzia — mówiła obwiniona — nie zlituje się nademną i nie wsadzi mnie do więzienia, to będę musiała umrzeć z głodu na ulicy“. Sędzia nie mógł naturalnie odmówić prośbie staruszki i skazał ją na kilka dni aresztu.

Tyfus brzuszny panuje nagminnie w Marjampolu.

Z Przemyśla donoszą, iż dnia 11 bm. ks. biskup Pelczar poświęcił tam nowy klasztor i kościół PP. Karmelitanek bosych.

W Innsbrucku zmarł w 81 r. życia dr. Adolf Pichler, b. profesor tamtejszego uniwersytetu i znany poeta tyrolski.

Nowy zakaz pruski. Władze pruskie zakazały odczytu, który miała mieć w Poznaniu p. Gerzabkowa, żona inżyniera w Tarnowie, na dochód „Przytuliska.“

Zakaz nauki języka polskiego. Władze szkolne zakazały udzielać w języku polskim nauki katechizmu i historji biblijnej w szkołach w Strzelnie i Młynach.

Narodowość w armji austrjackiej. W armji Austro-Węgier służy 430.000 Słowian, 227.000 Niemców, 122.234 Madjarów, 47.286 Rumunów i 13.669 Włochów. Na 430.000 Słowian przypada: 178.268 Czechów i Słowaków, 75.672 Polaków, 74.675 Rusinów, 74.514 Chorwatów i Serbów i 27.513 Słowaków.

Matuzal. W Warszawie na przedmieściu Brudno, zmarł w tych dniach i na cmentarzu miejscowym pochowany został b. przemysłowiec warszawski, śp. Adam Osiecki, przeżywszy 106 lat. Zmarły prawie do ostatniej chwili zachował pamięć i przytomność umysłu.

Ładne mieszkanie stróża! W czasie przeglądu domów warszawskich przez komisję specjalną, ta ostatnia znalazła bardzo ciekawy lokal, urządzony przez właściciela domu nr. 33 na Nalewkach. Ponieważ nawet pokoik stróża zdołał odnająć lokatorom, stróża ulokował w budzie, którą żydzi zbudowali sobie na „kuczkę.“

400 osób otrutych. Z Petersburga donoszą nam: W instytucie Smolna arszenikiem podanym do obiadu, otruło się przeszło 400 osób. Śledztwo wytoczone stwierdziło, iż oddalony przez kucharza kuchta domięszał z zemsty do ciasta, z którego pieczono piernik, arszeniku. Kuchtę owego aresztowano. Osobom otrutym nie grozi niebezpieczeństwo.

Zbiór tytoniu na Kubie. Z Kuby nadchodzą dobre wieści: Zbiór tytoniu tegoroczny, jaki się na targu ukazał, omawiają jako najbogatszy, jaki kiedykolwiek pamiętają. Prócz tego, ponieważ skutkiem wojny ziemia odłogiem leżała, gatunek jest doskonały. Zebrano 510.000 bel najlepszego tytoniu, podczas gdy zwyczajnie bywało około 400.000 bel. Wartość zbioru tegorocznego, wynosi 17,125.000 funtów szterlingów. Wobec tego może spadną ceny tytoniu i cygara hawańskie staną się przystępniejsze dla klas mniej zamożnych.

Burmistrz jasielski p. Alojzy Metzger zrezygnował ze swej godności.

Angielska hakata. Z Rzymu donoszą do *Volks-Zt.*, że bytność Chamberlaina na wyspie Malcie wywołuje wrażenie bardzo przygnębiające. Na wyspie tej jest tylko 6000 osób władających językiem angielskim, reszta zaś, 180.000 mieszkańców, po angielsku nie umie. Mimo to Chamberlain zarządził równouprawnienie języka z włoskim, a deputację, która przeciw temu protestowała, przyjął jaknajgorzej, oświadczając, że to jest bezczelnością z ich strony wnosić tego rodzaju protesty i że Malta ma jeszcze za wiele wolności.

Z najazdu Mongołów. Petersburskie Towarzystwo archeologiczne postanowiło wysłać osobną komisję do Mukdenu, stolicy Mandżurji, dla obejrzenia znalezionych tam rękopisów, wśród których znajdują się manuskrypty greckich i rzymskich klasyków, oraz wiele rękopisów czeskich. Uczeni europejscy, znajdujący się obecnie w Mukdenie, twierdzą, że rękopisy te zostały przywiezione przez Mongołów po ich najściu na Europę w XII wieku.

Serce Byrona. Z Aten donoszą, iż kościół św. Spirydjona w Missolungi, w którym znajdowała się urna z sercem Byrona, ma być obecnie przebudowany. Gdy Turcy wzięli m. Missolungi, kościół był zburzony, a urna pod gruzami pogrzebana. Obecnie mają być dokonane skrzętne poszukiwania w celu odnalezienia cennej pamiątki i zapewnienia jej schronienia w nowym budynku.

Z życia towarzyskiego. W kościele św. Marji Magdaleny odbył się w sobotę (17 bm.) ślub panny Zofji Kucharskiej, córki sekretarza wydziału kraj., znanego publicysty, p. Karola Kucharskiego, z p. Jędrzejem Kornellą, inżynierem wydziału kraj. Młodej parze pobłogosławił ks. prob. Stopczyński w asystencji ks. kan. Mardyrosiewicza, w trakcie czego kwartet „Lutni“ odśpiewał na chórze *Veni Creator*. Z kościoła orszak weselny ze 40 osób udał się do domu rodziców panny młodej, gdzie podejmowano wszystkich ze staropolską gościnnością. W czasie uczty wzniósł pierwszy toast na cześć nowożeńców prezes Tow. dziennikarzy polskich, p. Liberat Zajączkowski, rozwijając w swem przemówieniu znaczenie rodziny polskiej dla naszego społeczeństwa. Na zdrowie pp. Kucharskich wychylił kielich p. Miecz. Schmitt, poczem szereg oficjalnych toastów zakończył ks. Mardyrosiewicz piękną improwizacją na temat „kochajmy się.“ Po wieczerzy młodzież rzuciła się do tańców i wśród nader wesołego nastroju licznego towarzystwa, zabawiano się niemal do poranka.

Porządki w mieście. Od jednego z naszych prenumeratorów otrzymujemy następujące zażalenie, które podajemy do wiadomości komisyj sanitarnych: „Mieszkam przy placu „Strzeleckim“ l. 2 w parterze, vis-à-vis moich okien w oddaleniu 50 kroków znajduje się studnia z basenem. W piątek 16 bm. popołudniu zjawił się organ miejski zwany studniarzem z przyrządami, aby ową studnię wedle regulaminu sanitarnego wyczyścić. Otóż nasamprzód wypuścił z basenu wodę, dalej miotłą błoto nagromadzone na około studni starannie sprzątnął, później wlazł do środka basenu z butami zabłoconemi aż po cholewy i tąż samą miotłą środek oczyścił, ściany basenu wapnem skropił — no i nakoniec rurę wodociągu nadwerężył, bo obecnie woda ledwie sączy, gdy przedtem obficie wytryskiwała. Nie wiem komu na tem zależało pozbawić mieszkańców „placu Strzeleckiego“ wody zupełnie zdrowej, studnia bowiem o której piszę, zasilaną jest źródłem z „Wulki“, o czem przed tygodniem dowiedziałem się od p. dra M. Wąsowicza. Dziś poniedziałek, a wody nie ma.“

Konkurs na trzecią aptekę w Jarosławiu rozpisało starostwo tamtejsze z dniem 29 października br. przez trzykrotne ogłoszenie w *Gazecie Lwowskiej*, nie zawiadomiwszy o tem ani gremium aptekarzy, ani towarzystw farmaceutycznych, ani pism fachowych, do których to czynności jest ono ustawowo obowiązane. Interesowanych zawiadamiamy, że termin do wnoszenia podań upływa z dniem 10 grudnia 1900.

Tyfus we Lwowie. Dowiadujemy się od kilku mieszkańców ulicy Łyczakowskiej, mieszkających naprzeciwko źródeł dominikańskiego i Ciemirskich, że magistrat zabrał się od kilku dni do energicznego czyszczenia zakażonego źródła! Praca ta odbywa się w porach wieczornych, lub nocnych! Nie pojmujemy, jaki cel ma ta robota?

Czy magistrat spodziewa się przez oczyszczenie zbiornika i puszczenie wody w ruch, zapobiedz dalszym epidemiom tyfusowym?

Czy źródliska, położone obok kloak i domów mieszkalnych, gęsto zaludnionych, nadają się w ogóle do dalszego użytku domowego, tembardziej, że za 2 miesiące będą puszczone w ruch nowe wodociągi?

Oczyszczanie źródeł, zdaniem ludzi kompetentnych, wcale nie wystarczy do stłumienia zarazy, a nadto narażać będzie magistrat zawsze jeszcze na pokusę puszczania tej wody w razie jakichś zachcianek i wbrew zakazowi namiestnictwa, a mieszkańców Lwowa naraża na ciągłe niebezpieczeństwo nabawiania się tyfusu całkiem niewinnie i niespodziewanie!

Delegacje wspólne. *Reichswehr* donosi, że wiadomość *Narodnich Listów* o zwołaniu delegacyj na wiosnę 1901 roku jest przedwczesną, dotychczas bowiem nic nastąpiło porozumienie się odnośnych czynników tej sprawie. Według *Reichswehr* prawdopodobnem jest, że delegacje zwołane zostaną dopiero w jesieni 1901 r.

Podatek ekwiwalentowy. Krajowa dyrekcja skarbowa ogłasza, że celem wymiaru należytości ekwiwalentowej od ruchomego i nieruchomego majątku za VI. dziesięciolecie (od 1 stycznia 1901 do końca grudnia 1910) należy najdalej do końca kwietnia 1901 przedłożyć zeznanie (fasję) majątku, podlegającego należytości ekwiwalentowej, wedle stanu tegoż majątku z dnia 1 stycznia 1901.

Cóż z kurtyną Siemiradzkiego?... Od dość długiego czasu mamy już u siebie kurtynę Siemiradzkiego, a jednak dotąd jeszcze nie zawieszono jej w teatrze. Publiczność jest z tego powodu trochę niespokojną, po mieście obiegają różne „niepokojące“ historje. Ludzie opowiadają sobie, iż kurtyna przyszła w tak „uszkodzonym“ stanie, iż wprost zawiesić jej nie było można, a miasto nie wie zupełnie, jak z tego kłopotu wybrnąć. Są nawet tacy pomysłowi i daleko idący, którzy zapewniają, iż Siemiradzki na gwałt maluje drugą kurtynę dla Lwowa.

Jak w każdej wersji i plotce, jest i w tej nieco prawdy... Prawdą tedy jest, iż kurtyna nadeszła, o czem zresztą natychmiast donieśliśmy. Prawdą jest dalej, że nadeszła w nieco „uszkodzonym“ stanie. Uszkodzoną jest jednak nie kurtyna sama, tj. właściwy obraz, ale jego obramowanie w formie malowanej w deseń „bordury“. Bordura ta, wykonana woskowemi farbami, ucierpiała skutkiem podróży tak dalece, iż zupełnie zblakowała. Na tem, co prawda, zyskało przedsiębiorstwo teatralne. Powiada, iż kurtynę Siemiradzkiego restauruje się i termin pokazania jej ludowi przeciąga się w nieskończoność. Chodzi przecież o wyszukanie zainteresowania publiczności, która przez pewien czas będzie wypełniać teatr dla... kurtyny Siemiradzkiego.

Cet rum censeo, że kurtyna ta raz wreszcie powinna już być pokazaną ludowi. Wszystko ma przecie swój koniec, więc i przeciąganie z kurtyną — także.

Krzyż z czterema lampkami. Związek Towarzystw dobroczynnych uzyskał ze sprzedaży krzyżów na cmentarzach lwowskich w dniach 1 i 2 listopada rb. 4 456 koron.

Obchód Mickiewiczowski. Z Oleszyc donoszą nam: Komitet urządzający wieczór Mickiewiczowski, zaprosił do współudziału p. Leopolda Miłaszewskiego, znanego za granicą i u nas barytona. Wieczór ten będzie urozmaicony, bo oprócz części muzykalnych, będzie także i odczyt, który wygłosi p. prof. Janelli.

Wodociąg lwowski. Układanie rur już skończono. Od wtorku, tj. 20 bm., rozpocznie się od Woli dobrostańskiej ich przepłukiwanie partjami tak, że 15 grudnia będzie można przystąpić do przepłukiwania rurociągów w obrębie miasta, a dnia 15 stycznia 1901 wodociąg będzie mógł być oddany do publicznego użytku.

Dziwny przepis. Dyrekcja poczt i telegrafów wydała do wszystkich urzędów pocztowych w Galicji okólnik, w którym zaznacza, że „korespondencje urzędów parafialnych i szkół ludowych z urzędami gminnymi, nawet w sprawach publicznej służby nie są wolne od porta i dlatego zawsze mają być frankowane“. Zapytać się należy, kto tedy ma owe porta od urzędowych czynności, jak: wykazów dla starostw, za pośrednictwem urzędów gminnych, itp., opłacać, bo przecież ani urzędy parafialne, ani szkoły, nie mają na to żadnych ryczałtów; dość, że zużytkowują na te przeróżne wykazy własny papier. Należy dodać, że dotychczas wszystkie urzędy pocztowe wszelkie tego rodzaju korespondencje i pisma, jako urzędowe, przyjmowały nieopłacane.

Grzeczność pocztowa. Od bardzo poważnych osób, otrzymujemy zażalenia na personal filji poczty przy ul. św. Mikołaja. Panna ekspedytorka szczególniej, osoba widocznie nerwowa, niegrzecznie traktuje strony, nadające pakiety, lub listy, tak, że wiele osób z tamtej okolicy, nie chcąc się narażać na przypadłości złego humoru funkcjonarjuszki, woli nadłożyć drogi do miasta. Dyrekcja poczt winna zbadać, ile na tem jest prawdy, bo ostatecznie filje poczty w mieście nie są po to tworzone, aby mieć gdzie pomieścić personal urzędniczy, ale dla wygody publiczności.

Wystawę artystycznych wyrobów ze szkła i porcelany, otwiera w tym tygodniu firma K. Lewickiego. Dochód z wystawy przeznaczony na rzecz Tow. szkoły ludowej.

Delegatami Tow. kredytowego ziemskiego z Bukowiny zostali wybrani pp.: Grzegorz Bohdanowicz, jego zastępcą Kazimierz Bohdanowicz; Krzysztof Abrahamowicz, jego zastępcą hr. Jabłonowski; Gustaw Marin, jego zastępcą Jerzy br. Capri.

Zaginione listy. Ostatnimi dniami w obrębie lwowskiej dyrekcji poczt zginęły 3 listy, mianowicie: list rekomendowany, w którym miało być rzekomo 10.000 zł., adresowany z Budapesztu do Drohobycza, znikł po drodze bez śladu. Poczta, jak wiadomo, nie przyjmuje odpowiedzialności za wartość listów rekomendowanych, przeto wysyłający jeden z banków budapeszteńskich, poniesie całkowitą szkodę; list pieniężny na 200 koron, adresowany do Ottynji i drugi list z 1.183 koron, także do Ottynji adresowany, zaginęły bez śladu. W obu ostatnich wypadkach wysłano do Ottynji komisarza pocztowego dla zbadania sprawy.

Znaczna kradzież. Niedawno temu włamali się złodzieje w czasie nieobecności pułkownika sztabu generalnego, barona Pflanzera, do jego mieszkania (ul. Matejki l. 8), przetrząśli je całe i skradli bieliznę, odzież, kosztowności itp., w wartości przeszło 1.500 zł. Znaczną część skradzionych rzeczy i samych sprawców udało się policji wyśledzić, a część kosztowności znaleziono po różnych zastawach. Nie znaleziono jednak do tej pory złotego zegarka, (płaski anker, naśladownictwo staromodnych, ze złotym łańcuszkiem i talarem św. Jerzego) wartości przeszło 120 zł., a to mimo, że właściciel za odnalezienie tej pamiątki, znaczną ofiarował nagrodę.

Pożyteczna broszura. Buczacki wydział rady powiatowej zaprenumerował 2.000 egzemplarzy broszurek ludowych ks. prałata Stanisława Gromnickiego pt. „O jedności i miłości w narodzie“, jako rzeczy o nadzwyczajnej moralnej wartości, celem rozdania dziatwie szkolnej i ludności wiejskiej.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa“ na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa“ **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja *Dziennika Polskiego*. Egzemplarz 10 hal.**

* **Colosseum Thorna.** Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie W niedziele i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Występ najznakomitszych artystów świata. Trupa Pioneer Odrap (7 osób) cykliści z olbrzymem St. Vincenth Goliath, Charles Diamond, harfinista, śpiewak i tancerz z cyrku Barnum i Bailey. Miss Flonizell, produkcje kauczukowe na płycie szklanej w powietrzu. Miss Dallgot, ze swemi tresowanymi kotami. Broschini, żongler komiczny. Ella Myra, subretka. The Barths, akrobaci ekscentr. ze swoim pudlem. Miss Bishop, zwana „czarną Patti“ itd. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Z Colosseum.** Niedługo w Colosseum p. Thorna, zaprodukują się szczególnego rodzaju „artyści“, mianowicie: tresowane lwy morskie, konie morskie (morsy) i psy morskie (foki). Podbiegunowe to towarzystwo, cieszyło się niedawno niebywałem powodzeniem w Londynie.

* **Z Towarzystwa prawniczego.** Dnia 20 listopada b. r. we wtorek o godzinie pół do 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa (ulica Karola Ludwika l. 3), Pogadanka o wykładzie dra Jana Rozwadowskiego, „O parcelacji gruntów w Prusiech“.

* **Z życia towarzyskiego.** P. Leopold Scherf, współpracownik apteki p. Mikolascha, zaręczył się w Dolinie z panną Wiktorją Warywodzianką.

* **Odczyt.** W Czytelni katolickiej będzie miał w środę odczyt p. dr. J. Flach, o modernistycznej poezji niemieckim. Tematem nowa praca „Hugo von Hofmansthal“.

* **Zgubiono** damski oksydowany zegarek, z wisiorkiem złotym, opatrzonym emalją Matki Boskiej, w okolicy ul. Hoffmana Opata. Znalazca zechce się zgłosić do *Dziennika Pol*, gdzie otrzyma stosowną nagrodę.

* **Posiedzenie kółka literackiego** Czytelni akademickiej odbędzie się dziś we wtorek dnia 20 b. m. Na porządku dziennym odczyt akad. Władysława Pikora p. t.: „Z Sonaty b-moll marche funebre Chopina i tłomaczenie Kornela Ujejskiego“. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem.

* **Z Koła literacko-artystycznego.** Walne zgromadzenie członków Koła literacko-artystycznego odbędzie się dnia 6 grudnia. Na porządku dziennym: wybory całego zarządu.

Z powodu żałoby po ś. p. Stanisławie Schnür-Pepłowskim, długoletnim sekretarzu „Koła“, wydział zaniechał urządzenia tradycyjnego wieczoru z tańcami w dniu św. Katarzyny; pierwsze zebranie towarzyskie, połączone z zabawą dla dzieci, odbędzie się w salonach „Koła“ w wilję św. Mikołaja.

* **Ofiary na Jasną Górę** (LXI). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Paulina G. 10 k.; Lenik Franciszek z Nowego Sącza 3 k. Razem (LXI) **13 k.**

Poprzednio wykazano 5733 k. 90 h 1 dukat i 55 kopiejek, a więc razem **(I—LXI) 5746 k. 90 h. 1 dukat i 55 kopiejek.**

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Rigoletto“, opera w 3 aktach a 4 odsłonach Verdi'ego. Drugi gościnny występ Wiktora Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej

Jutro w środę „Nasi najserdeczniejsi“, komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Pierwszy koncert gal. Tow. muzycznego odbędzie się dnia 29 bm. w sali Domu narodnego.

„Wiadomości artystycznych“ Nr. 4 i 5 z 10 bm. wyszedł już i zawiera opis poświęcenia tablicy pamiątkowej ku czci K. Mikulego, naszych muzyków, stałą rubrykę z teatru, sprawozdanie z opery itd.

Z OPERY.

„Rigoletto“ — jedna z najstarszych oper wielkiego twórcy włoskiej muzyki scenicznej, maestra Verdiego — nie wiele pono razy widział kinkiety lwowskiej sceny. Powodem tego był niewątpliwie fakt, że ta opera stoi niemal wyłącznie jedną jedyną partją, tytułową, która wymaga barytona o wielkiej rozległości głosu, rozumie się samo przez się, doskonałego zarazem śpiewaka i aktora dramatycznego „całą gębą“. Te trzy zalety nie zawsze są w jednym i tym samym śpiewaku operowym szczęśliwie połączone i dlatego najczęściej zdarza się, że bohater w mowie będącej opery pod jednym albo drugim, albo pod dwoma nawet względami szwankuje, czego znów następstwem bywa nieuchronne fiasco całej opery.

Zwycięsko jednak wychodzi z trudnego zadania onegdajszy Rigoletto, p. Grąbczewski, właśnie dzięki temu, że wszystkie trzy postulaty w sobie jednoczy. Głos ma w samą potrzebę rozległy i silny, śpiewa nienagannie, a gra wprost znakomicie. Śpiew jego jednem zwłaszcza imponuje: oto nieporównaną deklamacją i ekspresją. Każde też słowo wychodzi u niego jasne i zrozumiałe, każde odpowiednio głosem podkreślone. W grze zaś widać miarę artystyczną, bez cienia przesady w którymkolwiek kierunku. Pogratulować też można tej pięknej kreacji gościowi warszawskiemu, a że tak samo oceniała go wczorajsza, licznie zebrana publiczność w teatrze, tego dowodem częste salwy oklasków, którymi go darzono przy podniesionej kurtynie i po jej zapadnięciu. — Panna Korolewicz, jako Gilda, mniej mogła tym razem zadowolić wszystkich swych zwolenni-

ków. Zdawało się chwilami, zwłaszcza w duetach, jak gdyby nie dość należycie panowała nad swoją partją i jeżeli nie przyszło do rażącego ucho rozdźwięku, to z pewnością zasługa p. Grąbczewskiego, który — jak to mówią — obu rękami starał się ją trzymać w karbach partytury.

Dźwięczny głosik artystki i niezaprzeczona umiejętność koloratury, wybijały się zresztą dość pomyślnie w scenach solowych, a nawet w niektórych ansamblowych. Mamy na myśli zwłaszcza kwartet w III. akcie, który nasi artyści musieli na nielitościwe nalegania galerji powtórzyć. Małą stosunkowo, ale wdzięczną partję księcia Ceprana śpiewał p. Drzewiecki. Śpiewak to zbyt już wyrobiony, aby nie miał względnie dobrze z każdej swej roli się wywiązać. I wczoraj też miał ustępy wyborne i od czasu do czasu rozwijał duży zasób głosu.

Doskonałym bandytą (Sparafucile) był p. Jeronim, bardzo nadobną jego siostrą zalotnicą p. Schuppówna. — Dlaczego jednak reżyserja nie powierzyła epizodycznej rólki Joanny p. Kasprowiczowej, która chyba o całe niebo byłaby w niej odpowiedniejszą od wczorajszej debiutantki? Byłaby całość tylko zyskała na tem. — Scena końcowa z burzą, błyskawicami i ulewą, wypadła pod względem technicznym bardzo dobrze — ogółem miało się wczoraj wrażenie, że się siedzi i słucha w teatrze istotnie europejskim. *Estw.*

Zachęta przemysłu krajowego.

Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej była na porządku dziennym sprawa obniżenia względnie odpisania zaległego czynszu lokalu, wynajętego w realności miejskiej, dawniej Biesiadeckich, na nieustającą wystawę przemysłu krajowego. Uchwała rady, aby usunąć wystawę od stycznia z tego lokalu i wybrać komisję, któraby zbadała, czy wystawa ta ma wogóle rację bytu, spowodowała zwołanie na onegdaj do lokalu majstrów stolarskich, kilkudziesięciu rękodzielników i przemysłowców, zasilających swymi wyrobami wystawę nieustającą.

Uchwalono wysłać do rady miejskiej pismo, wykazujące, jak wielkiej krzywdy doznać mogą szczególnie niezasobni rękodzielnicy, skutkiem tej uchwały, zwłaszcza, że wystawa ta dobrze prosperuje, jak wskazuje następujące zestawienie: w r. 1896 sprzedano wyrobów krajowych za 12.500 zł., w r. 1897 za 31.400 zł., w r. 1898 za 32.800 zł., w r. 1899 za 33.300 zł., a w roku 1900 dojdzie sprzedaż do 40.000 zł., wydatki zaś roczne jak czynsz, podatek, asekuracja, administracja i inne nie przekraczają kwoty 5.000 zł., dalej zbija pismo to twierdzenie, wypowiedziane na radzie miejskiej, że wystawa ta stwarza konkurencję towarzystwu stolarskiemu i Bazarowi krajowemu, w końcu upraszają petenci, by rada miejska wynajęła nadal lokal na wystawę, chociażby na przeciąg jednego roku i ewentualnie, ażeby sama objęła kierownictwo wystawy, skoro, tow. zachęty przemysłu krajowego nie jest w możności, lub nie chce dalej nią się zajmować.

Pismo to podpisali wszyscy obecni.

Wystawa ta zostaje pod opieką Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego, na którego czele „wybitne" stoją figury. Ci, którzy właściwie tworzą wystawę, a więc rękodzielnicy i przemysłowcy, od paru lat domagają się zwołania walnego zgromadzenia, złożenia rachunków z zarządu i unormowania stosunków — niestety nadaremnie! Towarzystwo i jego „wybitni" głusi są na wszystkie upomnienia, a tymczasem wystawie grozi upadek i wyrzucenie z lokalu.

A więc stanowczo żądamy złożenia rachunków.

Ruch wyborczy.

Z Krakowa donoszą, iż p. Edmund Zieleniewski, właściciel fabryki w Krakowie, ulegając wezwaniu poważnego grona starszych cechów i mieszczan krakowskich, przyjął kandydaturę z 3-ciej kurji m. Krakowa, zaznaczając atoli, iż przyjmuje ją tylko z rąk rękodzielników i przemysłowców i w interesie popierania zagrożonego rękodzieła i przemysłu.

Z Przemyśla donoszą, iż do miejskiego komitetu przedwyborczego wpłynęła petycja podpisana przez 300 wyborców, przemyskich obywateli, w której petenci domagają się od komitetu postawienia w okręgu wyborczym Przemyśl-Gródek z III kurji kandydatury p. Hugona Królikowskiego, radcy sądu krajowego i naczelnika sądu powiatowego. Komitet postanowił odnieść się do p. Królikowskiego z zapytaniem, czy zgłosi swoją kandydaturę.

Donoszą również, że na odbytem tam w niedzielę posiedzeniu zjednoczonych komitetów pięciu powiatów, po dłuższej dyskusji nie oświadczono się za żadnym ze zgłoszonych dotychczas dwóch kandydatów: pp. Ochrymowiczem i drem Doboszyńskim z Krakowa. P. dr. Doboszyński — jak donosi jedno z pism popołudniowych — przepadł w głosowaniu wszystkimi głosami przeciw dwom. Do upadku p. Doboszyńskiego przyczyniło się głównie wygłoszone przez niego na tem posiedzeniu bałamutne przemówienie.

W Sokalu zawiązał się komitet wyborczy pod przewodnictwem ks. Gątkiewicza, proboszcza w Sokalu. W skład komitetu wchodzą tak Polacy, jak i Rusini. Postanowiono popierać z IV kurji kandydaturę dra Wincentego Kraińskiego, marszałka powiatu w Sokalu. Rusini stawiają w tej kurji kandydaturę dra Korola z Żółkwi. Co do V kurji nic jeszcze nie postanowiono. Rusini stawiają z tej kurji włościanina z Butyn, Mykiełytę.

W Myślenicach odbyło się dnia 14 b. m. w sali tamtejszej rady zebranie 38 członków powiatowego komitetu wyborczego, którego przewodniczącym wybrano radcę sądowego p. Zacharjasza, zastępcą posła Średniawskiego. Komitet uchwalił żądać od posła, aby nie występował do Koła polskiego, jeżeli nie zmieni stanu, ale oświadczył się za solidarnością posłów w sprawach narodowych, ogólno-krajowych i religijnych.

Następnie przemawiali kandydaci z IV kurji: p. Stolarski, marszałek powiatu i dr. Opydo, burmistrz z Wadowic. Głosowanie próbne, którego jednak żadną miarą uważać nie można jeszcze nawet za dyrektywę, wypadło: Stolarski 19 głosów; ks. Szponder 7, dr. Opydo 11 głosów.

Nowa kandydatura. Z Nowego Sącza donoszą, iż z kurji IV zgłosił tam kandydaturę p. Jan Pucher, od 18 lat naczelnik gminy w Ochotnicy pod Krościenkiem nad Dunajcem.

Izba sądowa.

Lwów 19 listopada.
(Kradzież).

W maju br. popełniono we Lwowie liczny szereg kradzieży w mieszkaniach rozmaitych osób, przy ulicy Unji Brzeskiej, Bema itd. Policji udało się wykryć, że sprawcą tych kradzieży jest znany jej dobrze złodziej nałogowy Michał Jarema, karany już kilkakrotnie za kradzież. Był on po odsiedzeniu ostatniej kary swej wydalony ze Lwowa i miał zakazany powrót. Mimo ten zakaz, powrócił do Lwowa i wziął się napowrót do swego zajęcia i kradzieży.

Ponieważ ostatnie jego kradzieże przenoszą wartość 600 koron, a nadto sąd ma wszelkie powody do przypuszczeń, iż chęć do kradzieży przemieniła się u Jaremy w nałóg, przeto stanął on dziś nie przed zwykłym trybunałem karnym, lecz przed przysięgłymi.

Oskarżony, który od kilku miesięcy siedzi w śledztwie, przyprowadzony dziś do rozprawy udaje warjata. Udawał on go już w śledztwie, wskutek czego badali go psychiatrzy, ale orzekli, że jest zdrów zupełnie i tylko w sposób dość niezręczny warjactwo symuluje. Wskutek tego symulowania przesłuchanie oskarżonego staje się niemożliwem. Na pytania przewodniczącego trybunału radcy Adamiaka odpowiada Jarema bałamutnie; twierdzi, że nie wiele pamięta i że kradzieży nie popełniał, a rzeczy kradzione, które u niego znaleziono i które porozdawał, otrzymał od jakiegoś „mitycznego" towarzysza nazwiskiem Smutny. Na zapytanie przewodniczącego, po co oskarżony rozdawał rzeczy, odpowiada, iż dlatego, że biednym chciał pomagać. Zapytany dalej, dlaczego powrócił do Lwowa, mimo, że był wydalony, powiada, że wrócił dlatego, że we Lwowie jest „p. Ludwig, co śpiewa" i że chciał się u niego uczyć śpiewu. W śledztwie udając Jarema warjata, śpiewał ciągle, oświadczając, iż miał zamiar być śpiewakiem. To samo także mówi na rozprawie. Gdy przewodniczący zwrócił oskarżonemu uwagę, iż zamiast kraść, mógł pracować, bo ma zdrowe ręce, oskarżony woła na to: „Ja nie mam rąk, ja nic już robić nie będę, w piekle będę robił".

Mimo wezwań przewodniczącego, oskarżony żadnych szczegółów rozprawy zeznawać nie chce, twierdzi on, że się to na nic nie przyda, bo i tak skazany będzie i będzie w piekle miał dobrze.

Nastąpiło przesłuchanie osób poszkodowanych, u których oskarżony popełniał kradzieże, oraz długiego szeregu świadków, zeznających obciążająco dla oskarżonego. Podczas przesłuchania świadków, oskarżony nie zwraca na ich zeznania uwadzi, lecz kręci się na ławie, zwraca się to do przysięgłych i mówi do nich, to do dozorców więziennych, — tak, że przewodniczący ustawicznie upominać go musi.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie** Lwów 19 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14 80 do 15·20, pszenica na termin 14·50 do 14·80; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termin 12 40 do 12 60; owies obroczny 12·— do 12·80, owies na termin 11·— do 12·—; jęczmień pastewny 10·— do 11·—, jęczmień brow. 12·50 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 20 50 do 22 —; groch pastewny 10·— do 13·—, groch do gotowania 14·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·— do 12·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 100·— do 120·—; koniczyna czerwona 110·— do 130 —, koniczyna biała 70 — do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do — —; tymotka 38 — do 44 —.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·— do 18 50; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16 75

Usposobienie niezmienione.

— **Wiedeń** 19 listopada *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·81 do 7·82 na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·62 do 7 63, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·31 do 5·32, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5 89 do 5 90, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 19 listopada. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·55 do 7·56, na październik od 7·71 do 7·73; żyto na kwiecień 7·19 do 7 20, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·58 do 5·60, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 5 02 do 5·03, na sierpień od —·— do —·— na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 19 listopada. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 25·30 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 43 — do —·—. Tendencja silniejsza.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 18 listopada. Wczoraj odbyła się w pałacu elizejskim rada gabinetowa, na której minister spraw zagranicznych Delcassé podał do wiadomości nadeszłe z Chin depesze, podług których posłowie w Pekinie przesłali swym rządom pewną liczbę artykułów z propozycją, aby je dołączono do sześciu punktów przyjętych już za podstawę rokowań pokojowych.

Nowy Jork 18 listopada. *New Jork Herald* ogłasza depeszę z Waszyngtonu, podług której rząd amerykański jest zdania, iż edykt chiński z 13 b. m. o karach wymierzonych kilku winnym, nie idzie dość daleko. Poseł amerykański Conger otrzymał instrukcję domagania się, aby generał Tung-fu-siang również został ukarany i aby kary dla innych winowajców zaostrzono.

Londyn 19 listopada. *Times* donosi z Pekinu 15 bm., że Lihungczang zawiadomił o ucieczce księcia Thuana do Niusiasien. Zagraniczni posłowie obradują obecnie znowu nad kwestją ukarania chińskich książąt i dygnitarzy; posłowie żądają jednak teraz zamiast kary śmierci, tylko innych najcięższych kar przepisanych ustawami chińskiemi; zapominają zdaje się, że książęta tym ustawom nie podlegają.

Z Szangaju donoszą 16 bm., że istnieje zamiar założenia niemieckiego konsulatu w Nanking.

Londyn 19 listopada. *Daily Mail* donosi z Pekinu 16 bm., że tego dnia przybył tam ks. Uchtomski.

Daily Telegraph donosi z Szangaju 17 bm., że 3 chińskich generałów na czele 23.800 ludzi maszeruje wzdłuż granicy prowincji Czili, aby przeszkodzić ewentualnym dalszym marszom wojsk sprzymierzonych.

Choroba cara.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Liwadja 18 listopada. Wydany wczoraj o godzinie 11 przed południem biuletyn o stanie zdrowia cara opiewa: „Jego cesarska mość spędził dzień wczorajszy dobrze, w ciągu dnia spał mniej więcej godzinę. Temperatura wynosiła: 38·1, puls 72. W nocy sen był spokojny, wczoraj rano temperatura wynosiła 38·1, puls 70, przebieg choroby zupełnie normalny".

Kolonja 18 listopada. Do *Köln. Ztg.* donoszą, że pomyślne wiadomości o przebiegu choroby cara nie odpowiadają prawdzie. Stan zdrowia cara jest bardzo groźny.

Tyfusu nabawił się car pijąc zimną wodę z podejrzanego źródła.

Zamach na cesarza niemieckiego.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Wrocław 18 listopada. Aresztowana sprawczyni zamachu na cesarza Wilhelma, Schnapke, rzuciwszy na powóz cesarski siekierę i nie trafiwszy nikogo, podbiegła i chciała powtórnie rzucić siekierą, lecz ją w tej chwili aresztowano.

Wczoraj przed dyrektorem policji odbyło się przesłuchanie oskarżonej. Na pytania odpowiada, że miała zamiar zamordować cesarza i że dłuższy czas pokryjomu go śledziła. Właścicielowi domu, u którego mieszkała i któremu też wydała się podejrzaną, groziła Schnapke zamordowaniem, jeżeli jej będzie w drogę wchodził.

Rano przed wykonaniem zamachu żądała Schnapke od pewnego zamiatacza ulic, ażeby jej pożyczył siekiery, lecz ten tego nie uczynił.

Lekarz policyjny prof. dr. Jakoby uważa Schnapkową za umysłowo chorą.

Wiedeń 19 listopada. Wiele osób ciągle jeszcze składa swe karty wizytowe w tutejszej ambasadzie niemieckiej, z okazji zamachu. W imieniu arcyks. Franciszka Ferdynanda złożył gratulacje ochmistrz dworu arcyksięcia i jego adjutant hr. Nostitz.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

O wymiar podatku.

Wiedeń 17 listopada. Przed trybunałem administracyjnym odbyła się tu wczoraj rozprawa w sprawie wymiaru podatku osobisto-dochodowego od kwoty 80.000 zł., pobranej przez Adama hr. Skrzyńskiego, za oddanie terenów naftowych do eksploatacji przez 35 lat. W tej sprawie komisja podatkowa nałożyła na hr. Skrzyńskiego jeszcze w roku 1898 podatek osobisto-dochodowy, uważając tę sumę jako czynsz najmu, pobrany w roku 1897. Wskutek rekursu hr. Skrzyńskiego, zmieniła komisja apelacyjna orzeczenie komisji podatkowej i orzekła w myśl § 189 ust. 3. ustawy podatkowej, że owa kwota nie podpada pod podatek osobisto-dochodowy, ponieważ uważać ją należy nie jako czynsz najmu, ale jako zapłatę za zbycie kapitału, tj. nafty, w ziemi się znajdującej.

Przeciwko temu orzeczeniu wniósł przewodniczący komisji apelacyjnej, jako zastępca skarbu państwa, zażalenie do trybunału administracyjnego, przed którym, jako zastępca zażalenia, stanął imieniem ministerstwa skarbu, sekretarz ministerjalny dr. Reisch, imieniem komisji apelacyjnej dawniejszy jej członek adw. dr. Binder, a imieniem współpozwanego Adama hr. Skrzyńskiego adw. dr. Edmund Kornfeld. Po wysłuchaniu wywodów stron i długiej naradzie, orzekł trybunał w tej zasadniczej kwestji, że pobrana kwota 80.000 zł. nie przedstawia zapłaty za zbycie kapitału, ale czynsz najmu za 35-letni okres czasu. Według orzeczenia trybunału, będzie teraz zadaniem komisji oznaczyć, ile z tej kwoty należy uważać jako czysty dochód, a ile należy potrącić za zużycie przedmiotu najmu.

Ustąpienie prezydenta apelacji praskiej.

Praga 18 listopada. *Politik* i *Narodni Listy* doniosły, iż prezydent apelacji praskiej p. Franciszek Jansa podał się do dymisji dlatego, że nie chciał być powolnem narzędziem w rękach ministra sprawiedliwości br. Spens-Bodena w kierunku niemczenia sądów czeskich i że następcą jego będzie zażarty Niemiec, który wobec sądów w Czechach zajmie takie stanowisko, o jakiem marzą stronnictwa lewicy, t. j. germanizacyjne.

Hlas Naroda prostuje te wiadomości i twierdzi, iż przyczyną dymisji są powody natury czysto prywatnej, z polityką nic nie mające spólnego. Jeśli młodoczesi — pisze *Hlas* — chcą p. Jansę w nagrodę obdarzyć mandatem poselskim, to siebie sami skompromitują.

Wiedeń 18 listopada. W tutejszych kołach niemieckich twierdzą, że jedynym powodem ustąpienia p. Jansy są jego złe stosunki majątkowe.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 18 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent ministrów Szell przedłożył reskrypt monarszy zamykający 4 sesję parlamentu i zarządzający otwarcie 5 sesji w dniu 20 b. m. Reskrypt ten przyjęto do wiadomości i po zatwierdzeniu protokołu posiedzenie zamknięto.

Z izby magnatów.

Budapeszt 18 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izby magnatów przewodniczący wiceprezydent Klemens Ernuszth poświęcił gorące wspomnienia zmarłym członkom izby. Przyjęty przez sejm projekt ustawy o deklaracji arcyksięcia Franciszka Ferdynanda przekazano komisji prawno-państwowej i legislacyjnej. Następnie po odczytaniu reskryptu cesarskiego o zamknięciu 4 sesji parlamentu, zatwierdzono protokół obrad i posiedzenie zamknięto.

Straszny dramat.

Paryż 18 listopada. Hrabia Comilier zastawszy swoją żonę przed drzwiami mieszkania jednego ze swych przyjaciół, strzelił do niej trzy razy z rewolweru i zabił ją na miejscu.

Ruch wyborczy.

Praga 19 listopada. Odezwa wyborcza niemieckiego stronnictwa postępowego dla Czech wskazuje na smutne stosunki wewnętrznej polityki w Austrji i na smutny stan ekonomiczny, który jest konsekwencją pierwszych stosunków. Odpowiedzialność za to spada na wszystkie te rządy, które prowadziły tak nieszczęsną politykę przeciw Niemcom. Naród niemiecki jak dotychczas tak i w przyszłości wystąpi energicznie przeciwko próbom urządzenia samoistnego państwa czeskiego i rozkawałkowania państwa. Niemieckie stronnictwo postępowe jest przekonania, że ustanowienie niemieckiego języka jako państwowego i narodowościowe rozgraniczenie byłoby stosownym środkiem dla przywrócenia normalnych stosunków. Tylko takiemu rządowi udzieli stronnictwo poparcia, który we wszystkich kierunkach życia państwowego i narodowościowego będzie popierał interesy niemieckie.

Na wczorajszem zgromadzeniu uchwalono listę kandydatów partji niemiecko-postępowej kurji powszechnej.

Eksplozja w kopalni.

Brüx 19 listopada. Z rannych podczas wybuchu w szybie „Pluton", zmarł dziś jeszcze jeden robotnik.

Wykonanie wyroku śmierci.

Roveredo 19 listopada. W podwórzu tutejszego więzienia powieszono dziś rano Florjana Grossrubatschera, mordercę prof. Altona i jego kuzynki.

Wiedeń 17 listopada. *Wiener Ztg.* zawiadamia, że ministerstwo oświaty zatwierdziło skład komisji, która zajmie się opracowaniem materjałów do nowej historji Austrji. Komisja ta podlega bezpośrednio ministerstwu i ma za zadanie przeszukać państwowe i prywatne archiwa, zbadać źródła i akta, zebrać i opublikować wyniki. To potwierdzenie ważne jest na lat 5. Przewodniczy komisji naczelnik instytutu dla badań nad austrjacką historją.

Brüx 17 listopada. W szybie „Pluton" nie zaszło nic nowego; osobna komisja prowadzi śledztwo.

Paryż 17 listopada. *Libre Parole*, *Gaulois*, *Eclaire* i *Intransigeant* zajmują się dziś aferą najświeższych nadań orderów. *Libre Parole* twierdzi, że obaj szefowie gabinetowi w ministerstwie kolonij są skompromitowani. Wobec tego *Figaro* stwierdza, że gdyby byli jacy winowajcy, to rząd zpewnościąby ich wyszukał i oddał w ręce sądów; nie ma jednak co o tem mówić, skoro cała afera jest tylko tkaniną czczych wymysłów, wobec czego prawdę będzie można łatwo stwierdzić, skoro nazwiska rzekomych winowajców są znane.

Kraków 18 listopada. Prezydent miasta p. Friedlein postanowił wystąpić z inicjatywą, aby fundusz w kwocie 9000 koron, powstały z bazaru wyrobów krajowych przeznaczyć na miejskie kursa maszynowe dla rękodzielników.

Wczoraj o godzinie 11 przed południem pękła na małym rynku wielka rura wodociągowa. Woda wytrysnęła w powietrze unosząc kamienie i ziemię, niemal wulkan w miniaturze. Strumieniem 2 metrowym płynęła woda ku poczcie i zatamowała na krótki czas komunikację. Rurę szybko naprawiono.

Międzyrzecz 18 listopada. Według obliczeń przy ostatnich wyborach otrzymali w okręgu Międzyrzecz-Babimost: P. Gersdorf (konserwatysta) 6180 głosów, Bruhn (antisemita) 3667, dr. Chrzanowski (Polak) 7146 głosów, ks. Krzesiński 551 głosów, Mix (socjalista) 40 głosów. Odbędzie się przeto wybór ściślejszy między p. Gersdorfem a drem Chrzanowskim.

Bruksela 18 listopada. Dzienniki tutejsze donoszą, że rząd angielski czyni kroki, aby skonfiskować skarb transwalski, który wiezie ze sobą Krüger. W tym celu bawią w Brukseli agenci rządu angielskiego.

Wiedeń 19 listopada. Jako w dniu imienin śp. cesarzowej Elżbiety odprawiono dziś we wszystkich świątyniach modły żałobne.

Tulon 19 listopada. We wczorajszym wyborze uzupełniającym do izby deputowanych oddano ogółem 12.700 głosów, z tego przypada 8.830 głosów na różnych kandydatów socjalistycznych, kolektywistycznych, antidreyfusowskich, republikańskich i progresistów, a 3.800 na prezesa paryskiej rady municypalnej Grebauvala; potrzebnym jest wybór ściślejszy.

Marsylja 19 listopada. Wczoraj wieczorem przybył tu poseł republik południowo-afrykańskich, dr. Leyds.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Biskupstwo tarnowskie. Do jednego z pism popołudniowych donoszą, że kandydatami na biskupstwo tarnowskie są ks. kanonik dr. Zygmunt Lenkiewicz ze Lwowa i ks. Adam książę Sapieha.

W sferach duchownych ma nadto istnieć zamiar utworzenia wikarjatu biskupiego w Tarnopolu i powołanie na tę posadę ks. biskupa Webera. W ten sposób opróżniłaby się sufraganja lwowska i gdyby sufraganem był mianowany ks. Lenkiewicz, wówczas ks. Sapieha zostałby biskupem w Tarnowie, albo w razie zamianowania ks. Sapiehy sufraganem lwowskim, ks. Lenkiewicz zasiadłby na stolicy biskupiej w Tarnowie.

Z Banku austro-węgierskiego. Naczelnikiem nowo otworzonej filji banku w Kołomyi, został p. Jan Emil Reck, dotyczasowy zastępca naczelnika w Tarnowie, którego miejsce zajął dr. Witold Mokrzycki z Tarnopola. Naczelnikiem przyszłej filji w Jaśle został p. Alfred Reiss, dotychczasowy zastępca naczelnika w Krakowie.

Nagła śmierć. Wczoraj popołudniu koło godziny 2½ zmarł nagle na placu Marjackim na udar sercowy, ks. Czajkowski, gr. kat. proboszcz w Podbereźcach.

Torturowanie rekrutów. Ze Stanisławowa piszą: Kapral przy 58 pułku piechoty 3 kompanji w niemiłosierny sposób skatował rekruta Semena Szewczuka, bijąc go drążkiem od szczotki i kłując szpilką; nadto zbił go tak po twarzy, że mu szczękę naruszył. Aby ukryć ślady swej brutalności, nie dopuścił ojca nieszczęśliwego żołnierza do niego, lecz go wyrzucił, grożąc aresztowaniem; nie chce też pozwolić, aby żołnierz poszedł do szpitala, gdyż wtedy historja cała mogłaby światło dzienne ujrzeć.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 19 listopada.

(fr.) W bardzo złym humorze zakończyła giełda obroty ubiegłego tygodnia i rozpoczęła nowy tydzień. Na horyzoncie politycznym pojawiają się bowiem nowe chmurki, jak choroba cara i nowa pożyczka wojenna Anglji, a także zamach popełniony na Wilhelma II. nie był wcale tego rodzaju wypadkiem, któryby mógł wzmocnić tendencję targów pieniężnych. Na szczęście giełdy nie biorą zbyt tragicznie tego wypadku, gdyż nie ulega wątpliwości, że zamachu dopuściła się kobieta chora na umyśle i że nie ma on podkładu politycznego. Konkurencja węgierska daje się we znaki już nietylko przemysłowi żelaznemu w Austrji, ale także przemysłowi cukrowarniczemu. Izba handlowa w Tryeście wdrożyła właśnie energiczną agitację przeciw fabrykom węgierskim, które korzystając z olbrzymich ułatwień taryfowych przyznawanych im przez rząd, wysyłają im ogromne transporty cukru drogą na Gałacz do Turcji azjatyckiej i podbijają tam ceną produkt austrjacki, który kosztem wielkich ofiar zdobył tam sobie zyski zbytu. W rentach także ruch zmniejszył się cokolwiek, tylko o obie złote popyt wciąż jest zmienny.

Wiedeń 19 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 658·—, Akcje węg. Zakł. kred. 669·—, Akcje Anglobanku 270·—, Akcje Unionbanku 544·—, Akcje Laenderbanku 410 50, Akcje Bankvereinu 470·—, Akcje Bodencredit 868·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 655·50, Akcje kolei połudn. 114 50, Akcje tramw. lit a) 251·—, lit. b) 246·—, Akcje kol. Elbethal 469·—, Akcje kol. Północnej 62·20, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 430·—, Akcje Rima Muranji 485 —, Akcje pragskiego Tow. żel. 1690·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 285·—, Oblig. węg. indemn. 90·80, Renta majowa 98·10, Austr. renta koron. 98·25, Węgierska renta koronowa 90 35, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91 20, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 proc listy Banku hip. 89 50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·50, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92 35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·—, Losy tureckie 105 25. Marki 117·20. Ruble 254·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 listopada 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Ks. Sapieżyna z Biłki, A. Jędrzejowicz ze Staromieścia. Dr. Steuermann z Sambora. K. Seyferth z Zagrzebia. A. Gościniska z Królestwa Pol K. Rościszewska, M. hr. Kwilecka z Królestwa Pol. K. hr. Zamoyski z Warszawy. S. Leszczyński z Rohatyna. K. Voss z Białej. L. Koch z Berlina. B. Bogucki z Krakowa. M. Descours z Czyżowa. R. Schefzik z Wiednia. H. Zednik z Schütz. M. Persowa z Nowego Sącza. Z. Kowalski ze Zbyszowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. J. Puzyna z Narola. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoźdźca. Hr. M. Pinińska z Kuszyłowiec. Z. Gnatowski z Ukrainy. K. Brykczyński z Pacykowa. Z. Abramowicz ze Schodnicy. M. Grosmann z Kołomyi. Z. Cieński ze Stanisławowa. Dr. K. Parnes z Czerniowiec. Dr. M. Ausländer z Bukaresztu. R. Haliski z Rzeszowa. W. Russanowski z Rosji. W. Kraiński z Perespy. J. Ostermayer z Budapesztu. Z Wolfarth z Kurzan. J. Kajetanowicz z Horodenki. A. Wiklein z Wiednia. J. Lewicki z Podola ros. J. Beckert z Lipska.

Nadesłane.

†

Za spokój duszy ś. p.

Stanisława Schnür Pepłowskiego

długoletniego sekretarza
Towarzystwa dziennikarzy polskich
odbędzie się staraniem tego Towarzystwa

Nabożeństwo żałobne

w kościele katedralnym obrz. łac. **w środę**
d. 21 b. m. o g. 9 rano.

(33)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

V. MONNIOTA.

Gdy jednak podróżna kareta ruszyła z miejsca, czułam sie niezadowoloną z siebie. Zaczęłam szorstko, bez najmniejszego powodu strofować moją garderobianę: zirytowana zaś milczeniem pełnem szacunku, kazałam jej przesiąść się na kozioł, pomimo, że noc była chłodna i wilgotna. Chciałam się wyciągnąć na przedniem siedzeniu, lecz nie mogłam zasnąć, bo wspomniena zatruwały mi spokój. Chcąc przerwać jednostajność drogi, wszczęłam rozmowę z mamką: zaczęłam ją rozpytywać o męża, dzieci i rodzinę. Odpowiedzi jej, pełne wieśniaczej prostoty, zainteresowały mnie bardzo: roztoczyły one przed oczyma memi dzieje cichego żywota, opromienionego szczęściem rodzinnem, zdobytem kosztem wielu trudów i poświęceń. Anna dzieckiem będąc, kochała i czciła swoich rodziców: poślubiwszy uczciwego i pracowitego wieśniaka, oddała mu się sercem całym. Miłość bezgraniczna do dzieci, skłoniła ją do poświęcenia się dla nich; cierpiała nad tem, że ich nie widzi, ale ponieważ babka troskliwie czuwała nad niemi, pocieszała się, że przysparza im dobrobytu. Wiara szczera i gorąca tryskała z każdego jej słowa: czuła się szczęśliwą i wesołą mimo ubóstwa i zależności, a mnie, która żyłam otoczona książęcym zbytkiem, której świat hołdował, życie wydawało się nieznośnym ciężarem. Ach! gdybym mogła choć na chwilę zakosztować jej spokoju sumienia, ale gdzie go znaleść?

Naraz ty, córeczko, przebudziłaś się, a nakarmiona, zaczęłaś znowu zasypiać. Wzięłam cię na kolana. Księżyc światło rzucał przez okna karety na śliczną twoją, zarumienioną twarzyczkę, a oczy moje tonęły w niej z zachwytem. Z twoich przysłoniętych czarnemi rzęsami oczu, z rozchylonych usteczek, z białego czółka wiał niebiański spokój. Wpatrując się w ciebie, wpadłam w zadumę podobną do tej, która mnie ogarnęła w wieczór poprzedzający dzień śmierci mego ojca. Tam miałam przed sobą sędziwą starość, chylącą się do grobu, jak wspaniały zachód słońca wśród majestatycznej ciszy wieczoru: tu miałam zorzę jutrzenki, która zapowiadała dzień pogodny i wiosenny, pełen ciepła, które rozgrzewało serce moje zamknięte dotąd w skorupie samolubstwa.

Na oczach stanął mi mój Karlos, taki piękny, taki mężny... moja Celinka, wątła i delikatna, jak cieplarniany kwiatek, zerwany przedwcześnie i ta druga córeczka moja... Wszystko troje śmierć okrutna wyrwała z moich objęć... A tę czwartą dziecinę czy mi Bóg zachowa? O! serce moje nie zniosłoby już nowej boleści.

Łzy moje padały na twoją twarzyczkę; zbudziłaś się i z uśmiechem wyciągnęłaś do mnie rączęta.

Wraz ze wschodem słońca smutki moje i obawy rozprószyły się; w wesołem usposobieniu dojechałam do Badenu.

Spacery, wycieczki, koncerta i bale zapełniły cały mój czas. Ty, droga Albertyno, zdrową byłaś, bo Opatrzność lepiej czuwała nad tobą od twojej matki. Piastunka pielęgnowała cię z niezrównaną troskliwością; dziś, gdy widzę ją pieszczącą cię i prowadzącą na spacer, zazdrość mnie bierze, bo ja już nie mam siły podnieść cię z ziemi...

Ale ciekawą pewnie jesteś co mnie, tak zdrową i wytrzymałą na wszystkie trudy, doprowadziło do tego stopnia wycieńczenia...

Był to grom spadły z jasnego nieba, córko moja... Sprawiedliwość Boża powaliła pychę moją o ziemię, jak niegdyś Saula; upadek ten zdruzgotał życie moje zarazem.

Siekiera przyłożoną już została do pnia, jak mówi Pismo św.; od tej pory nie przestałam cierpieć i niknąć w oczach, choć na pozór wydawałam się zdrową. Jednakowoż, z głębi duszy błogosławię Bogu za to, co się stało... bo w śmierci znalazłam życie.

Albert nie przyjeżdżał, choć w każdym liście o to go naglilam. Podrażniona zwłoką napisałam, że jeżeli się nie pospieszy, wyjadę do Szwajcarji bez niego. Jednocześnie wymieniłam mu niektórych towarzyszy zamierzonej wycieczki, widząc, że nie pochwali mego wyboru i skłonniejszym będzie do wspólnej podróży.

Odpisał, że nieprzewidziana okoliczność zmusza go jechać w przeciwną stronę, ponieważ daleki krewny zapisał mu znaczne dobra w okolicach Poitou; musiał więc ocenić wartość ziemi i stan gospodarstwa. Życzył sobie, abyśmy razem jechali do nowego dziedzictwa i dlatego naglił mnie do powrotu.

Ten list przeraził mnie, ale postanowiłam nazajutrz wyjechać do Szwajcarji, wbrew woli męża... Tłumacząc się tem przed Albertem, że lekarz zalecił mi górskie powietrze, następnego dnia przyłączyłam się do wesołego grona, podążającego w stronę Alp. Wspaniałe jednak widoki natury nie rozpraszały mgły smutku i nudy, którą nosiłam wszędzie ze sobą. Byłam zawsze najpierwszą do każdej wycieczki: najodważniej wspinałam się na strome szczyty gór, żadna przestroga towarzyszy moich, ani przewodników nie wstrzymywała mnie w zapędzie; przeciwnie, chełpiłam się z mego zuchwalstwa i pociągałam za sobą innych.

Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·0	11·55	1·41*	5·55	10·00
					12·20*
ze Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
ze Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
ze Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	4·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	3·38§	9·23⊕
z Brzuchowic	6·46	3·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	6·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·28
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·0, 2·51
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18⊕	8·05§
do Brzuchowic 2·51 * w. ‡	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
do Zimnej Wody 3·30 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

‡ Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ⊕ 1/6—15.9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego